

GAZETA NARODOWA

Przedpłata wynosi:
 We Lwowie: miesięcznie zł. 1.50, kwartalnie zł. 4.50, półrocznie zł. 9. Prenumeratorowie miejscowi, składający przedpłatę bezpośrednio w administracji *Gaz. Nar.*, mają nadto prawo bez płatnego wypożyczenia książek z czytelni H. Altenberga (dawniej F. H. Richtera).
 Na prowincji z przesyłką pocztową: miesięcznie zł. 2, kwartalnie zł. 6, półrocznie zł. 12.
 Za granicą kwartalnie zł. 7.50, półrocznie zł. 15.
 Prenumeratorowie *Gaz. Nar.* mogą otrzymywać tygodnik humorystyczny *SZCZUTEK* za dopłatą: miesięcznie 35 ct., kwartalnie 1 zł. — a BIBLIOTEKĘ POWIEŚCIOWĄ *GAZETY NARODOWEJ*, wychodzącą co pięć dni zesyłkami, za dopłatą miesięcznie 40 ct., kwartalnie 1 zł. 10 ct.

Numer kosztuje 6 ct.
 wychodzi w dwóch wydaniach: dla Lwowa o godzinie 8 rano — dla prowincyi o godzinie 7 wieczorem.

Biurowi redakcyi: ul. Kopernika 7, I. piętro
 otwarte od 10—12 rano i od 4—5 wieczorem.

Redaktor: Dr. ALEKSANDER VOGEL.

Biurowi administracyi: ul. Karola Ludwika 3 (sklep)
 otwarte od godz. 9 rano do 7 wieczorem bez przerwy.

OGŁOSZENIA I PRZEPŁATE przysługują: we Lwowie
 Administracja *Gazety Narodowej* ul. Karola Ludwika 3; w Paryżu: C. Adam (Ciborowski) 38 rue de Varenne Paris; we Wiedniu: Haasestein & Vogler (Otto Mass) Wallfischgasse 10 — Rudolf Mosse Seilerstraße 2; — A. Oppelk Grünbergstrasse 12; — M. Dukes Wollzeile 6; — Schalk Wolzelle 11 i J. Danzberg, I. Wollzeile 13; w Hamburgu: A. Steiner, w Frankfurtu: n. M. Haasestein & Vogler i G. L. Daube & Comp. w Warszawie: Reichman & Frendler.
 CENA OGŁOSZEŃ: Ogłoszenia z wyjątkiem za jednozłotowycy wiersz drobnym drukiem lub jego miejsce 10 ct. Nadesłane za wiersz lub jego miejsce 30 ct. Głosy publiczne za wiersz lub jego miejsce 50 ct. Prywatna korespondencja 3 ct. od wyrazu. Kart. korespondencyjne dla drobnych ogłosz. 30 ct.

Oplakane apostołstwo.

Lwów 15 listopada.

Mamy przed sobą ostatni numer (43) *Kraju*, którego największą część jest poświęcona zmarłemu carowi Aleksandrowi III. *Kraj*, jak wiadomo, jest tygodnikiem polskim, wychodzącym w Petersburgu, poza którego odpowiedzialnym redaktorem p. Erazmem Piłcum stoją już to jako akcyonariusze, już to jako doradcy, już to jako przypadkowi współpracownicy, wybitne osobowości Królestwa Polskiego, Litwy i Rusi zakordonowej. Ci panowie bynajmniej nie są sporadycznym zjawiskiem w Polsce pod zaborem moskiewskim, są oni przedstawicielami, a raczej dowodami dość licznej nielicznej partii Polaków, którzy zabawieni już nie oazyjnym lecz tylko plemiennym widzą jedynie w jak najściślejszym połączeniu z Moskwą, a to połączenie przedstawiają sobie nie jako unij osobistą z carem panującym, nawet nie jako prowincyjnie mniej więcej autonomiczną w wielkim państwie rosyjskim, ale jako połączenie i zlanie się absolutne tj. z przyjęciem dobrowolnym i asymilacją praw, zwyczajów, stroju państwowego i języka moskiewskiego, marząc jedynie o tem, aby danu katolikom swobodę dostateczną w spełnianiu obrzędów religijnych, a oby zaletem pochodzenia polskiego zwróceno odebrane im prawa cywilne.

Jednym słowem *Kraj* reprezentuje partję ludzi, mianujących się jeszcze nie wiadomo dlaczego i po co Polakami, którzy w gruncie rzeczy są wierniejszymi i więcej lojalnymi poddanymi moskiewskiego cara, aniżeli bardzo wielu rodowitych Moskalki.

Cóż więc dziwnego, że ich organ *Kraj* pamięć tyrauna najokrutniejszego i w pogwałceniu woli i godności ludzkich najeżwiekszego, o jakim wie historia od czasów Tyberjusza, poświęca cały szereg wspomnień poświęca całe i całe dytyramy na wychwalanie zalet monarszych zmarłego cara. Jest to jednym czynem więcej w tym szeregu działań i starań, które ma partja chce poprze obrane przez siebie, a oplakane przez resztę narodu, apostołstwo pojednania Moskwy z Polską, lecz pojednania tak pojętego, jakim jest połączenie jagnięcia z wilkiem, co je pożera. Ci ludzie wyrzekli się wszystkich ideałów narodowych polskich tak dalece, że tak dla siebie jak i dla swego narodu pożyteczną za występek choćby nawet tylko marzenie o połączeniu rozrywanych dzielnic naszej ojczyzny w innej formie jak pod berłem moskiewskiego cara w jednolitość wspólnych kajdan.

Oni chcieliby jeszcze, aby ofiarę dziś już wielkiego noisku, ludzie skrzywdzeni, zbiedzzeni nie tylko w prasie oficjalnej lecz w ukazach najwyższych, kleczeli jednak dobrowolnie i pokornie uchylali czoła przed zniecającą się nad nimi władzą moskiewską. I oto w tym numerze, który poświęcony jest wychwalaniu zmarłego tyrauna, *Kraj* i jego doradcy przytaczają... Co? Czy wykaz cnót domowych? Czy wykaz siły fizycznej? Czy też pracowitość? Czy jakiegolwiek inne ogólnoludzie dotądnie strony Aleksandra III? Nie. Bynajmniej. Przytaczają długie z-

reg ukazów i manifestów, które na nieszczęśliwych rodaków naszych spadły krwawe, niezasłużone jak razię knuta w regularnych odstępach coraz gorzej, coraz silniej, tak jak w dawnym prawodawstwie moskiewskiem biczować kazano, aby męczennik nie od razu lecz powoli ducha wyzionął.

Pojmujemy wszystkie kompromisy oprócz kompromisu: z sumieniem. Możemy z bolem patrzeć, jak Polacy najlepsze siły swoje umysłowe i fizyczne, nędźnie wynagradzani i zawsze przed rodowitymi Moskalkami upodlani, oddają na usługi caratu dlatego, że cierpią głód w domu, muszą iść stąd odczemu narodowi; możemy zrozumieć, że pewne grono ludzi nie czując się poczołanem do więcej niż wielkiego procentu, traci wszelką nadzieję i chciałoby ze zwycięzca, choć ohydny tym się pogodzić. Lecz nie rozumiemy tych, którzy się wdają w apostołstwo nowo-rodzaju i chcieliby przykładem swoim naród za sobą pociągnąć wtemczas, gdy przecież wiedzie doskonale muszę i wiedzą, że największym upokorzeniem, największą ofiarą swojej własnej godności przecież niedźwiedzia rozbroić nie potrafią. Chce Moskalki nistylka, aby zginęła Polska, lecz też aby zginęli Polacy i dlatego wydaje się nam oburzającym faktem, jeżeli doradcy nasi dają mu jeszcze prawo powiedziać, że kiedy na deszcz pod butem, znaleźli się tacy, którzy mu stopy lizać chcieli.

Podobną uległością, podobnem ozłanianiem się o stóp barbarzyńców, zwolennicy *Kraju* nie nie otrzymują. Nigdy nie uwierzy Moskalki w ich lojalność, chociaż takowa niestety jest najszerszym, najprawdziwszym a dla nas najmniej pojętym i najołbieńszym objawem pewnej części obecnego pokolenia w zabranych prowincjach. Faktem nie do uwierzenia a jednak prawdziwym jest, że rząd moskiewski pomimo ucisku i sponiewierania, liozy zwolenników wśród polskiej arystokracji umysłowej, rodowej i pieniężnej, w zabranych prowincjach. Apostołowie zaś *Kraju* i ci którzy oni chcieliby nawrócić pozostałą i nadal upodloneją klasę, na zawsze oddaną na pożarcie różnym Orłowskim, Ignatiewom i Hurkom. A więc co najwyżej podobnie czyniami mogą tylko obok zdawa nieprzebiegnąć moskiewskiej ku sobie nieważności wzbudzić jeszcze dla siebie moskiewską pogardę.

Smutno, niewypowiedziane smutno.

Wiadomości o naradaach „posłów miejskich“ zainicjowanych przez dr. Lewakowskiego, nad główną w tej chwili kwestyę polityczną, tj. nad sprawą bezpośrednich wyborów, z zasadniczych względów nie możemy milczenie pominać.

Coraz dalej i coraz lepiej idzie w Kole polskiem! Najpierw wyprawia mu dr. Lewakowski „heca“ w pełnej Izbie w formie luznego wykrzyknika, a obecnie przystępuje już do nadania separatywnym stałej organizacji w łonie Koła. Dotychczas istniała zasada naczelną, którą Koło polskie kierowało się zawsze: że jest ono w parlamencie państwowym „polityczną repre-

zentacją kraju“ jedną i niepodzielną. Polityka Koła polskiego w Radzie państwa była też zawsze narodowa i zasadnicza. W tem polegała jej siła organizacyjna, jego powaga u obcych i u swoich. Jednostę duchową stanowi rdeń jego istoty.

Dotychczas też posłowie do Rady państwa, stojąc wiernie na gruncie zasad, jeżeli stawali z sobą w poszczególnych kwestiach, czynili to zawsze w imię zasadniczych programów stronnictwa: jak w dziedzinie, tak i w Kole polskiem stali z jednej strony konserwatyści, z drugiej postępowcy, arystokracja i demokracja.

Że teraz pojawił się po raz pierwszy nowy czynnik, według którego mają być organizowane odrębne komórki w łonie reprezentacyi naszego kraju w Radzie państwa — a tym czynnikiem jest interes stanowy, i interes klasy!

Oto powołuje dr. Lewakowski „posłów z miast“ do narad osobnych... Jeżeli więc za tym przykładem posłowie, którzy dźwierzają mandaty z innych ciał wyborczych zechcą robić politykę na własną rękę, według interesów tej klasy, którą reprezentują, to gdzie w takim razie znalazłaby się pewnego piękego poranka polityka narodowa Koła polskiego? Czyż wówczas nie byłoby blisko bardzo do tego, ażeby Koło zapomniało o swej indywidualności narodowej, a rozplynęło się w reichscie w klubach „agrarskich“, w „Beuernbündach“, w „Kółkach reprezentantów bezwyznaniowej socjalnej demokracji, albo wolno konserwatywnych postępowców itp.

Gdzież się podziało stronnictwo „lewicy“ w Kole polskiem? Jako partja narodowo-demokratyczna, jako stronnictwo szczerze patrioetyczne, jakkolwiek niechęć, oddawało ono nieraz w Kole polskiem sprawie postępu cenne usługi. Czując się zaś przedewszystkiem stronnictwem narodowem w sprawach, w których jest w grze interes narodowy, umiało ono zawsze doktrynę swoją i interesu stanowe, przez siebie reprezentowane, podporządkowywać dobru powszechnemu, interesowi narodowemu. To jest chlubą i racją bytu lewicy, jako partji.

I aczniej jednak rzecz przedstawia się, gdy ci sami posłowie, którzy w „lewicy“ stanowią większość, na komendę p. Lewakowskiego, gromadzą się jako „posłowie z miast“ i drzwi zamkniętą przed nosem takimi inteligentniwoi miejskimi, jak ks. Kopyciński, którzy dotąd zawsze zwykli z nimi iść razem — a gromadzą się na to, ażeby robić jakąś osobną politykę miejską. Do czegoż to doszłoby, gdyby szlachta za ich przykładem otwarcie proklamowała znów politykę szlachecką, ktoś inny politykę chłopską, itd. bez końca?

Dziwiwny się mocno, że pan dr. Piętak, któremu może zamponował fajerkowy blask popularności postać Lewakowskiego, pozwolił mu dać się wywabić na drogę separatywno klasowego w działaniu parlamentarnem. Niemniej dziwny się potulności dr. Weigla, który zapomniał o swoim honorowym stanowisku, iż jest prawowitym przewodcą polskiego narodowego stronnictwa demokratycznego w Radzie państwa, i poszedł gęśnio za głosem dr. Lewakowskiego, który otwarcie dąży do rozbitcia lewicy i do sprowadzenia demokracji narodowej na tory

klasowej, t. j. socyalnej demokracji.

Powiedzą może uczestnicy owej konferencyi, co najmniej niepotrzebnej, że właściwie nie złego tam nie stało się, skoro rej wodził tam pp. Adam Jędrzejowicz, Rutowski, Lewicki Witold i t. p., którzy przecież z pewnością nie pójdą na rękę socyalistom. Bardzo to pięknie. Ale już sam fakt, że o tak doniosłej kwesty politycznej, jaką jest projekt reformy wyborczej rozpoczęli się w Kole polskiem rozprawy ze stanowiska interesów klasowych, stanowi według naszego zdania precedens, którego nie mało znaczący i wielce szkolidny.

Przykład koła posłów włościańskich w sejmie, nie może wcale służyć do obrony odrębnej polityki „posłów z miast“ w Radzie państwa. Najpierw bowiem inne mają znaczenie interesa poszczególnych warstw ludności w domu, w sejmie naszym we Lwowie, a inaczej wyglądają takie rzeczy we wiedeńskim rajchsracie. Powtóre, w kole posłów włościańskich w sejmie schodzą się ludzie rozmaitych przekonań, należący do rozmaitych klas społecznych, ażeby na neutralnym gruncie porozumieć się wspólnie nad dobrem tej ludności mniej oświeconej, która im w zaufaniu zastępowo swoich interesów poruczyła. Więc nie sokobstwo klasowe, ale lojalność wobec narodowców ze stanu włościańskiego spowodowały te narady. A gdy spróbowano raz w sejmie posłów z miast osobno zwoływać dla dyskusji nad sprawą tak specjalnie ich obchodzącą, jak kwestyia pomnożenia ilości posłów miejskich, sami posłowie miejscy uznali, że takie narady do niczego dobrego ich nie doprowadzą — i powrócili do lewicy.

Jeżeli zresztą chodziło o to, ażeby rozmówić się o przedwojeniew Koła, i to było podbudką dla niektórych pp. posłów, iż poszli za wezwaniem p. Lewakowskiego — mogli to samo uczynić na pełnem posiedzeniu Koła, a byłoby to i lojalniej i może skuteczniej. Ażebym zaś dla owej pogadanki inaugurował w Kole w tak niesmiernie drażliwej sprawie, jak reforma wyborcza, osobną politykę posłów miejskich — uważamy za wielce niewłaściwe i niebezpieczne.

Z tej konferencyi nie nic wyniknie. Wiemy o tem dobrze. Ale nie możemy jej lekceważyć, jako objawu symptomatycznego dla ogólnych interesów polityki narodowej bezwarunkowo szkodliwego. I dlatego nie mogliśmy przemilczeć o niej.

Jubileusz Unii brzeskiej.

Lwów, d. 15. listopada.

Ruski organ duchowny *Duszepasty* donosi:

„W niedzielę 4 bm. i w następną 11 bm. zwołano ks. metropolita znaczne koło Rusinów lwowskich, tak ducho- wnych jak świeckich, dla przygotowania prac około 300-letniego jubileuszu Unii brzeskiej. Zebrani wybrali ze swego łona komitet, któremu polecili przestudować liczne nadesłane już projekta co do święcienia tej uroczystości i na tej podstawie ułożyć program. Komitet ma wielką pracę przed sobą, ile

że celem wszystkich nadesłanych projektów — między temi głęboko obmyślanego i wykończonego projektu ks. P. Krypjakiewicza z Hnilic wielkich — jest uczynić to święto światnem, wszechnarodowem i epokowem.

W skład komitetu weszli pod przewodnictwem ks. metropolity: ks. mitrat Sien-galewicz jako prezes, ks. mitrat Bielicki i prof. dr. Szaraniewicz jako wiceprezesi, księża Piórko, Jurk, Jackowski i W. Nawrocki jako sekretarze; poseł Barwiński, ks. dr. Bartoszewski, ks. kan. Baczyński, rada Bereźnicki, ks. Wasylowski, poseł Wachnianin, rada Hawryszkiewicz, ks. M. Hankiewicz, dr. Kl. Hankiewicz, D. Kowalski, ks. dr. Komarnicki, ks. dr. J. Lewicki, inspektor J. Lewicki, ks. Onufry Łepki, prof. Maryniak, ks. Pawlikow, ks. prałat Petruszewicz, ks. dr. Sarnicki, M. Spositoński, ks. A. Toroński, ks. prałat Turkiewicz, dyrektor E. Charkiewicz, dr. S. Fedaki radca dr. Drodzowski“.

Pod względem politycznym widzimy tu reprezentowanych tak narodowców, jak i „starą partję“. Z czasopism ruskich przebijają się pewna niechęć do tego jubileuszu; redakcyje miały się uchylić od udziału.

Ważnej tej sprawie poświęca *Duszepasty* artykuł pod nap.: „Święto narodowo-kościelne“ (pióra ks. Filasa, bazyliana), w którym czytamy:

„Komuż nie jest miła pamięć świętych chwil naszej przeszłości? Nie do-bry to syn, licha córka, co nie chcą wspominać zasług ojca, matki; nie dobre to wanki, co nie pomagają dobrych dzieł przodków swoich; nie do-bry byliby naród, nie ceniący świętych chwil dni przeszłych swego życia dziejowego. Leży przecież w odwiecznym świetnej przeszłości wielka siła idei, która przechodząc do świadomości nowo-pokołenian żyjącego, może w nim także zrodzić dzieła dawno minione. Historia magistra vitae! Ażaliż nie ta myśl entuzjazyuje narody kulturowe, gdy o roku obchodzą pamięć znakomych mężów swoich, gdy urządzają jubileuszowe rocznice założenia wybitniejszych, zasłużonych w narodzie twórcyżwystw, kiedy wspaniałemi manifestacyami odwołują się w sobie pamięć wypadków historycznych, jakie się 100, 1000 lat temu odbyły w ich życiu?”

„A już na najwzdzięczniejsze wspomnienie zasługują te przedewszystkiem chwile z przeszłości narodowej, które całym wiekiem nadawały zwrot nowy, wspaniały kierunek w życiu narodu. Epokowe chwile przeszłości, wspaniała zewnętrzna uroczystością uprzytomnio- ne żyjącemu pokoleniu, wlewają siły strumienia życia w organizm narodowy, podnoszą świadomość dawnej sławy i potęgi w masach ludu, budzą zamilo-wanie dzieł swoich, wywołują zapal do naśladowania wielkich dzieł przodków wielkich, podnoszą energię do walki w teraźniejszości, krepną nadzieję lepszej przyszłości. Chwil takich zapożyczają — godnych trzećcia swąją zapałnością najidealniejszemi „panoramami“ — nie brak oczywiście i naszej przeszłości.“

„Takie wypadki, które szerokim korytem swym objęły niegdyś nie- tylko całe życie naszego narodu ruskiego, ale bystrym nurtem przerzynaly także wnetrze możnych sąsiadów Pol- ski i Rosyi, i szumem swoim dołaty-wały aż hen do dalekiej Romy i Bi-zancjum, takie wypadki jak Unia bze-renska a przedewszystkiem Unia bze-

renska — to zaiste wspaniała, bogata tre-ścią i formą, potężna siłą i duchem materya do uroczystości narodowych i kościelnych... Narodu naszego stosunki, tak wewnętrzne jak zewnętrzne i naszego kościoła, nie tak bardzo daleko odbiegły od doli i niedoli wieków prze- szłych, iżby nie było interesującym dla żyjących dzisiaj wyrozumieć ze sprawa dawno przeszłych, jaka nam droga i prawda i żywot, — okazał dzisiejszym na dziełach przodków, jakie myśli, jakie idee, jakie sprawy napelniały ich pierś i serce, aby nawiązać łączność z tem, co kiedyś było pięknem, dobrem, silnem, sławnem, korzystniem.

„To też nie ukrywamy wielkiej rado-ści, jaka napawa wszystkich synów naszego kościoła i narodu na wieść, że nasi księżata kościoła powzięli wspania-łą myśl, obchodząc w przyszłym roku uroczystość 300 letnią rocznicę Unii brzeskiej. Wielkie to święto dla ko-ścioła, ale i dla narodu. Wszak Unia brzeska odnowiła dzieło św. Włodzia- niera, w zakosztował organizm ko-ścioła naszego wlała życie Chrystowo- we, które było uleciale, powołała do walki za prawdę i wiarę nowych nie-ustraszonych bojowników, męczenników; stała się źródłem materya tego ducha katolickiego, który przetrwał wieki i dzisiaj serca nasze ożywia. A co było- by z nami, gdyby nie powstała była Unia brzeska?”

„Dość przypomnieć sobie żywo tę prawdę, oem dla każdego narodu jest kościół katolicki, jedyń ręką Boga ustanowiony depozytaryusz prawdziwej cywilizacyi tak, że każda narodowość, oddalając się od niego, oddala się tem samem od źródła życia i ogniska świa- ta. Toż to Unia brzeska zbliżyła ko-ściół nasz i naród z tem żywotem, z tem światłem, wyzwołała nas od zderstwa wysłanników carogrodzkich, którzy w nainwej Rusi upatrywali tylko owoce- kę do strzyżenia, ale nie do pasienia, strzeżcia z ciała naszego kładany wscho- dnio kwiatyzmu i gnoitowego cesarzo- papizmu, a otworzyła kościółowi i na- rodowi bramy życia Bożego i cywili-zacyi zachodniej. Jakkież nie ma nam drogą być pamięć takiej chwili prze- szłości naszej?”

„Cały naród nasz odżyje na du-chu, przypominając sobie dzieła przod-ków w obronie prawdy, wiary, a duch ten udzieli się tym także, którzy go w oiękłej walce z szczyrm postradali albo bliżcy są postradania. Głos modlitwy całego kościoła naszego, który szczegól- wie dochował spuścizny ojów brze-skich, może wyblaga u Miłosiernego Pastera nowych Rutek, Smotry-ckich, a przedewszystkiem Jozafatów, którzyby za święta Jego pomocą ze-chocieli i umieli całą Rus naszą uszczę-śliwić jednnością wiary i miłości, przedewszystkiem dla celów nadnatural-nych, Bożych, a następnie też, a raczej tem samem, i jednnością miłosiernego dążenia do tego, co dla każdego narodu także w naturalnych jego celach jest dobrem, pożytecznym, koniecznym. Da wasy jedyńo budat!“

BLEDZIUTKA.

Nowella Fr. Coppée'go.

W dzień Wszystkich Świętych, słonece koloru papieru do obwijania świec zbudziło piękną panią Cladat, usposabiając ją nader melancholijnie i romantyzmie.

Małżonek jej, szef domu komisowego „Maastock i Sp.“, bawił na polowaniu; pani Cladat położyła się wskutek tego w przeddzień nader wczesnie, ale czu-wała bardzo długo z łokiem wspartym na poduszce, zastopiona w modnym roman- sie.

Przedmiot jego był porywający. Szo o wyprawdzenie wniosku, czy margrabina B., opuszczona przez pierw- szego kochanka, może zawiązać nowy stosunek z wicehrabią D., bez obrażenia delikatnych uczuń czytelników? Wiadomo, iż jest to główna i jedy- na treść wszystkich niemal tomików w żółtej okładce, świeżących za ładą księgarską z białą owiatką papieru, na której widnieje napis: „świeżo opu- ściła prasę“.

O honor margrabiego de B. autor nie troszczył się wcale. Szlachcizna ów był naturalnie ordynaryjnym brutalnem, który nie umiał „rozumieć“ swojej to- czy. Prawda, że i baron de C., kocha- nek nr. 1, również nie „rozumiał“ de-

likatnej damy, tak, że była pod pe- wnym względem uprawnioną do przy- mowiania holdów wicehrabiego de D., który stanowił najpoważniejszego kandy- data do nr. 2-go. Ale czyż mogła się zdecydować tak przedko bohaterka, ob- darzona duszyką niesłychanie subtelną i pełną skrępałów, duszyką nie podobną do innych, już choćby dlatego, że pochodziła z distinguished przed- mięcia Saint-Germain, należąc do sfery wybrańców, abonujących łożę w Operze i obarczonych kilkunastu setka- mi tysięcy franków rocznej renty.

Zwieść swego męża pośród okoli- czności lagodzących, i w sytuacji (nie- odmiennie) „wyjątkowej“, na to pozwo- lić jeszcze może szanujący siebie i świętość autor, ale zmienić kochanka — to już dylemat nader poważny i dra- żliwy, zasługujący na rozbiór na trzech- set stronicach ozdobnego druku. To też znając swoją publiczną rolę autor na tle owego zajmującego postulat erotycznego, rozpostarł tytuł: „Jeżeli“, „może“, „ponieważ“, „jednak“, pomno- żonych najsubtelniejszymi skrępałami sumienia. W końcu margrabina uwię- czyła amory wicehrabiego, ale uległa po tak malowniczych walkach, z tyłu uroczyim odcieniami przesubtelizowa- nego uczucia, iż trzeba było być bruta- lem, naturą szorstką i trywialną, aby nie uważał jej pomimo wszystko za uczciwą i godną szacunku kobietę.

Powodzenie owego romanisu było ogromne — trzydzieste wydanie znej-

dowało się pod prasą — a autor, czło- wiek nadzwyczaj zrzeczny, kując żelazo półki gorące, przygotowywał na gwalt nowy utwór, w którym znnowa księżna, przyprowadzając swego małżonka o los Menelausa, i uczyniwszy najszcześli- wszymi z ludzi hrabiego Nr. 1 i mar- grabiego Nr. 2, w ostatnim rozdziale odpowiadała tkliwie afektom barona Nr. 3, co jej nie przeszkadzało być za- wsze pełną godności i, dzięki urocze- mu wdziękowi i przedwziętej dystynk- cyi, zjednywać sympatyę dusz tkliwych i wrażliwych.

Piękną pani Cladat — dwudziesto- pięciolatnia mężateczka, bezdzietna, po- słubiona pospolitemu przemysłowcowi, który był do tego zawziętym myśli- wym i rozciastrowionym politykiem — piękna pani Cladat tonęła całą duszą w literaturę tego pokroju. Żadna fik- cya nie zdolana jej oczarować, jeśli nie rozgrzywała się na tle wspaniałego wykwintu, pośród otoczenia arystokracy- cznego, przedstawiając upadek kobiety utytułowanej, wiarołomstwo, podniesio- ne jakimś specyficznym urokiem.

Nie należała sama do „towarzystwa“, pomimo ogromnej fortuny; pochłaniała więc wszystkie te pikantne i upajające historyjki z pewnym rodzajem pełnej poszanowania zawiści.

Zresztą, jest to we Francyi gust powszechny, dziwna tu panuje demokracja. Proszę się przyjrzyć romansom najpopularniejszym, sztukom teatral- nym, cieszącym się największem powo-

dzeniem. Na dziesięć faktów, dziewięć przedstawia przygody miłosne nader brudne, pomimo sentymentalnej przy- prawy, w której poruszają się dźmiel- nowie sfer najniższych. Pomimo pretensyi do równości, wydaje się, ja- ko-by stanowisko bohaterów nadszche- tniało ich wystąpić, czyniąc podobni- mi w tem do praoców-miłośników tra- gedyi, dla których mord, wiarołomstwo i najpotworniejsze zbrodnie przybierały pewien urok godności, jeśli je popeł- niali księżta lub możni.

Pani Cladat, denerwująca się i za- wracająca sobie główkę podobnie nie- bezpieczna lektura i wywołaniem przez nią niezdrowym marzeniem, w rzeczy- wistości jednak nie miała sobie nic po- ważnego do wyrzucenia.

Przysła na świat śród starej rodzi- ny mieszczkańskiej w Paryżu, w której honor nie jest czoza nazwą i w której dziewczęta otrzymują troskliwie wycho- wanie. Otóż na szczęście dobre przy- zwyczajenia nabrane za młodu, nie za- pinają się zbyt szybko. Jednakże młoda kobiątka, zaślubiona ciężkiemu i szlachetnie starszemu od siebie gruboso- wici, nudała się śmiertelnie, — a pono dla onoty niewieście nie ma nic nie- bezpieczniejszego nad — nudę.

Gdy podczas obiadu, pani Cladat, za- praszący nudziarzy tegoż co i on ga- tantku, opowiadał o pełnych chwaly rzeziach zający i krupatw, lub też zmienił po trzykroć kartę Europy z zaciekłym ferworem, pani Cladat tu-

miła nader groźny symptomat. Doszła już ona nawet do wniosku, iż znosić nie będzie bynajmniej dni, w których pan ma- łżonek udaje się na łowy. I dodamy — co już stanowi nadzwyczajniepokojące zjawisko — iż pani Cladat nie znajdu- wała przyjemności w odwiedzaniu ma- żczygnów strojów i modystek.

Powiedzmy od razu — mój Boże — uprawiała ona flirt (proszę wymawiać z angielska „flurt“ inaczej bądźciecie „mauvais genre“).

U jednej ze swych przyjaciółek, żony bankiera, pełnej pretensyj litera- ckich, i stojącej na tym punkcie na wysokości sezonu, urządzając, świetne fiwe ococki, na których deklamowano wiersze, pani Cladat poznała młodego poetę, symbolistę i dekadenta, Alfreda Gaga. Jasnowłosy i wysmukły ucho- dził za Irlandczyka, zład pochodził je- go pseudonim — ale w rzeczywistości nazywał się Izydor Lefifre, a ojciec jego przysylający mu dostatką rentę, był rzemnikiem w Pikardyi.

Ogłoszony za „geniusza“ przez wy- walców „postępowej“ kawiarni, zykał sankcyę wielkości w dzienniku „młodych“.

Wiersze jego, według nowej for- muły, miały zawsze trzynastkę lub piętnastkę sylglosek — nigdy dwanaście — i przytem poeta, jak dziecinu mu- szy schylik stalejca przystoi, zatapał się w czarnej magii i oddawał mor- finie.

Biedny chłopiec, pomimo chorobli-

wej bladości, zahypnotyzował biedną pa- nią Cladat, która, ponieważ zasiubila bogactwa, czytała romanse i nie robita nie pomiędzy śniadaniem i obiadem, i uważała się za najbardziej interesują- cą kobietę.

Z początku wiedli jedyńie gawę- dy estetyczne Gaga, informował młoda mieszczką o najnowszych wynalaz- kach, jakie poeta i sztuka jemu zawięzga.

Zazdrosny o słynny sonet Rimban- da, głoszący barwy smagłose, zaczął wysławiać zapach spłógłosek, raczył łaskawie objaśnić panią Cladat, iż li- tera H. pachniała jak tuberosa, że S. miała wól heliotropu. Dama nie wiele rozumiała z tego wszystkiego, widziała jednak, że poeta ma piękne oczy. Po- znała się na tem i zadykował jej krótki poemacik, *fin de siècle*, w którym ona, uosobiona pod postacią Salomei, dotknięta miłosnym szalem ku świętemu Janowi Baptyście wyzwała po- całunek na odciętej głowie, pocałunek, za cenę kochanku „Gaga“, to jest Izydor Lefifre, poniósł by chętnie śmierć męż- ożeńską.

Ów madrygał impresyonyistyczno- symbolistyczny, dzięki genialnej inno- wacyi, ułożony w siedemnastu sylabach, pozycnił straszliwie spustoszenia nie- tyle w sercu pani Cladat, które pod- stało w głębi prostem, dobrem sardu- skiem, ile w jej rozbudzonej imagina- cyi. Dekadent, któremu można poleca- bila łatwa konkieta, uważał siebie za-

Mowa p. Pinińskiego

na posiedzeniu Izby posłów z d. 6. listopada.

(Ciąg dalszy.)

Co do deliktów politycznych, dziwnym sposobem powiadano, że komisja zepełnia projekt rządowy, że postąpiła sobie w duchu wsteczny. Tego nie pojmuje, zwłaszcza z ust p. Pacaka, który sam także w komisji pracował. A wszakże komisja poczynała w projekcie rządowym donosić zmiany w duchu wolnościowym, na co zwrócić muszę uwagę właśnie dla tego, że nam Polakom poseł ten uczynił zarzut, iż wszystkie postanowienia te albo wyszły z naszych wniosków, albo przez nas były gorąco poparte i naszymi głosami się uchwały. Zwracam uwagę na § 88 o zdradzie stanu. Postanowienie projektu rządowego było przejęte z kodeksu teraźniejszego, gdzie także mówi o zdradzie głównej, choć obniżono karę, mówiąc tedy o sprowadzeniu niebezpieczeństwa jakiegobądź na monarchię; komisja zmieniała na niebezpieczeństwo wojny. W § 100 o czynach karygodnych przeciw państwu zaprzyszczonym, komisja do dała ten ważny ustęp, że postanowienie to może być stosowane wtedy tylko, gdy to za rzecz dozwoloną uznane będzie traktatem zawartym za przyzwoleniem Rady państwa, co niewątpliwie czyni zgodne z zasadami konstytucyjnymi. A dalej zwracam uwagę na uchwałę przez komisję wykreślenie § 150, według której wszelkie stowarzyszenia tajne już dla samej tajności miały podlegać karze; natomiast na wielkie ściszenie § 145, mówiącego o obowiązku denuncjacji deliktów politycznych, którą komisja prawie zupełnie zniósła. Oto cały szereg zmian w duchu wolnościowym.

Przechodzę teraz do innych postanowień. O pojedynku nieradym wiele mówiłem. Moim zdaniem postanowienie projektu są dobre, bo nie sądzę, iżby drakońskimi przepisami można zapobiedz pojedynkowi. Jestem bardzo za tem, że by pojedynki zupełnie ustały; ale to tylko obyjać sprawić może; starszyj się, żeby obyjać tak się rozwinął; kodeks karny jest w tym względzie dość bezwładny. Panują i na tym punkcie przesadne zapatrywania. Pos. Kronawetter, pogadziwszy z człowiekiem takim tak samo, jak szan. pan poseł.

Co do innego rozdziału, traktującego o krzywoprzysięstwie i fałszowaniu świadectw, nie ma różnicy zdania. W dectwie, nie ma różnicy zdania. W związku z tymi deliktami pozostaje fałszowanie dokumentów. Projekt nowego kodeksu karnego oznacza wielki postęp w dziedzinie tego rozdziału; używa to każdy jurysta. Według kodeksu terażniejszego krzywoprzysięstwo, fałszywe świadectwo i fałszowanie dokumentów wtedy tylko podlega karze, gdy czyny te podpadają pod pojęcie oszustwa. Jakże bezceństwem skutkiem tego pozostają wolne od kary, nie śmiadym nawet wiedzieć publicznie. Postanowienie, że i pozasądowe oświadczenie się z gotowścią złożenia fałszywej przysięgi podlega karze, wypełnia lukę kodeksu terażniejszego, zresztą i deficyt są ściśle określone.

Przechodzę teraz do innego rozdziału, który w porównaniu z kodeksem terażniejszym jest także rdzennym postępem — a to o obrazach etc. Terażniejszy kodeks jest absolutnie niedostateczny i wymaga reformy. Komisja proponuje, aby ostrzej karano obrazy publiczne, i aby także co do istoty czynu przy obra-

zach publicznych było się surowszym niż co do wszelkich innych obraz. I to moim zdaniem całkiem słusznie. Ale na te postanowienia uderzyła prasa, jak sądzę, nieluznie. Prasa przywołała bowiem zgoda niema powodu obawiać się tych postanowień, — ale gdyby one spowodowały surowsze postępowanie z pismami w skandalach się lubującymi, z pismami rewolwowymi, to sądzę, byłyby właśnie wielce doniosły skutek i pożądany (oklaski), byłoby to wielkie dobrodzieństwo.

Pomijam sprawy morderstwa i zabójstwa, bo wyborne omówili je pp. Menger i Fanderlik, i zwracam się do dziatwa, zawierającego postanowienia, które gorąco radym panom zalecić; są to postanowienia co do deliktów z chciwością. Znajdziecie tam pp. niejedną nowość, niejedno, co w innych państwach nie jest jeszcze zaprowadzone. Moim zdaniem, mogłyby one wywrzeć skutek bardzo dobry i wyborne wypełnić luki terażniejszego ustawodawstwa, użyć silniejszej ochrony przeciw bezwzględnej sobbokstwu silniejszego, a oraz wielce się przyczynić do pokrzepienia *bona fides* w ruchu obrotowym, niestety poniekąd nadwątlonej.

(D. n.)

Sprawa madagaskarska.

Lwów d. 15. listopada.

Na posiedzeniu francuskiej Izby posłów d. 13. b. m. wniósł dep. Boissy d'Anglas interpelację w sprawie położenia na Madagaskarze. Minister spraw zagranicznych Hannotaux odpowiadając za znaczną wstępnie niepomyślny wynik misji specjalnego p. Le Myre de Villers, który obecnie oczekuje w Tarnatave (na wybrzeżu) rozkazów rządu. Mowca kreśli przebieg wypadków, jakie poprzedziły zawarcie traktatu z r. 1885, powołuje się na jego postanowienia i wywodzi, że Howasi układu tego nigdy nie szanowali i zawsze wzburali się w znaczną miarę co do *exequatur* tak, że właściwie istniał trwały i nieprzerwany zatarg. Nie mogliśmy — ciągnął minister dalej — uznać zażądań francuskiej obrony; nawet reprezentant francuski nie był pewny bezpieczeństwa, a kilku Francuzów zamordowano. Tego rodzaju położenie nie mogło trwać dłużej. Uczyliśmy wszystko co możliwe, aby zapobiedz zerwaniu, atoli wszystkie nasze rokowania spęły na niczem. Wzmochnęliśmy nasze wojsko w Diego Suarez; zarządzanie to okazało się niewystarczającym; zła wola Howasów występowała na jaw przy każdej sposobności. Francuski rezzydent oświadczył, że życie Francuzów jest zagrożone tak, że opuszczenie przez nich wyspy będzie koniecznym. W tym czasie wysłany został Le Myre de Villers, któremu poruczono misję, ab żądał zupełnego wykonania traktatu z roku 1885. Oprócz tego domagał się o miarę zamożnienia eskorty jenerału rezydenta. Było jednak rzeczą niemożliwą doprowadzić do porozumienia; wyznacziliśmy termin odpowiedzi, który już upłynął. Ministerstwo postanowiło zatem zażądać od Izby uchwalenia potrzebnego kredytu, aby zapewnić wykonanie przysługujących nam praw protektoratu. (Ogólne potakiwania.)

Abiżiomków naszych uchronić od niezawodnego wybuchu nienawiści, ściągającego wszystkich Francuzów na wybrzeże; ten odwrót 250 Francuzów odbył się w porządku. Wszystkie państwa europejskie wyraźnie uznały protektorat francuski i jego następstwa. Nie chcemy ustąpić z Madagaskaru, nie chcemy zręczyć się praw naszych; podnieśliśmy znaczenie Madagaskaru i nadal będziemy działać w tym kierunku. Francuzi stworzyli tam ognisko handlu; pierwsze wyniki kolonizacji rokuja wielkie nadzieje na przyszłość. Madagaskar stanie się piękną kolonią. (Oklaski.) Obecność dostatecznych sił wojskowych w Tananariwie jest potrzebna; korpus ekspedycyjny musi być do dyspozycji, aby móż maszerować wprost na Tananariw. Operacja nie pójdzie bezopornie naprzód; potrzeba czasu dla przygotowania ekspedycji. Wzy-

(D. n.)

— Ach to panna Bledziutka... Jak się pani ma? To skromna dziewczyna, prosta swardzoka, przychodząca do przejrzenia garderoby raz na tydzień. I słusznie nazywa ją „Bledziutką“. Mała, szopka, pochylona nad robotą, wyglądała nadzwyczajnie mierną. Jakże mało miejsca zajmuje w tej olbrzymiej sali, po środku wysokiego okna! W jakim wieku jest osoba, przewzana powszechnie „Bledziutką“? Nie wiadomo od ką i przez kogo? Och nie wiadomo czy młoda, ale bardzo zniszczona. Trzydzieści lat to niemal starość dla dziesięciu lat. Pomimo to profil pozostał czystym i delikatnym, a sukienka czarna obcisła starannie smukła kibiś. A przytem cała fizygnomia tchnie taką skromnością i powąg! Nadaje to „Bledziutkę“ pozor młodości. Przed dwoma laty polecono ją pani Cladat, jako osobę nieposzlakowaną prowadzenia i we wszech miar godną papienia. Ale piękna dama, dawszy jej zajęcie przez cały ten czas nie zamieniła z nią więcej po nad kilka swardzkich słówek. Dziś wyjątkowo z powodu nadzwyczajnych wyjątków w garderobie, przeniesiono robotnicę wraz z robotą do sali jadalnej.

Pani Cladat, zaniepokojona myślą o bliskiej schadzce, nie ma apetytu. Zaledwie przełknęła może filiżankę herbaty. Spogląda w zasepieniu na zegar, wiszący na ścianie.

Trzy kwadransy na pierwszą.

Już...

(D. n.)

— Sniadanie na stole! Zapowiedź śniadania zastaje panią Cladat w tamże samem osposobieniu, wchodzi do obszernej sali jadalnej z ozołem nachmurzonem.

Nagle jakiś głos pokorny rozlega się z po za framugi okna.

— Dzień dobry pani.

Referent mniejszości p. Rawski rozpozował od słów: że czuje, iż zbliża się chwila upadku jego wniosku, i zarzucił Radzie, że dysputuje nad dobrocią miejsca, nie przedsięwzięszy dotąd żadnych studiów fachowych. Zarzut, że przy regulacji placu Halickiego powstana dwie ulice za wąskie, bo mające tylko po 17 metrów jest bezpodstawny, ponieważ jeśli obecnie dla ruchu wystarczy jedna ulica szesnastometrowa, to dwie mające po 17 metrów zupełnie wystarczyły. W końcu stawia wniosek na imienne głosowanie. Referent większości p. Janowski zapowiada p. Rawskiemu, że powoływał się tak stanowczo na orzeczenie towarzystwa politechnicznego, iż poczuwa się obecnie do obowiązku oświadczenia Radzie, że towarzystwo to nie przedsiębrało żadnych studiów, ale na podstawie mylnych informacji w zwykłych pogadankach tygodniowych, rozucyło przedłożony przez p. Rawskiego omówić. Następnie starał się udowodnić, że plac Gołuchowski jest jedynie odpowiednim miejscem pod budowę teatru. W sprawie sprostowania faktów zabiera głos p. Rawski a następnie p. Gostkowski.

Ponieważ radni z powodu spóźnionej pory nie chcieli słuchać wywodów i żądali by rada przystąpiła do głosowania, rzekł p. Gostkowski głosu, zastrzegając się, że ogłosi dziennikami co miał dziś wygłosić. Podany pod głosowanie wniosek na imienne głosowanie upadł. Wniosek pana Rawskiego uzyskał tylko 10 głosów. Uchwala teatr postawić na placu Gołuchowskiego, a stanie on jako teatr miejski. Od Wydziału krajowego będzie Rada żądała tylko subwencji.

KRONIKA.

Lwów dnia 15. listopada.

Zapiski osobiste. Wiceprezydent namiestnictwa p. Lidl powrócił do Lwowa i objął urząd.

Posiedzenia Rady miejskiej. Posiedzenie zajął o 7 prezydent Mochnicki i w krótkich słowach zaznaczył, że dzisiejsze posiedzenie rady przeznacza na zatwierdzenie sprawy budowy nowego teatru i po krótkim streszczeniu przebiegu obrad na ostatnim posiedzeniu, udzielił głosu referentowi p. Janowskiemu, który zawiadomiał radę, iż mniejszość rady, będąca za budową gmachu teatralnego przy placu Halickim, postawiła formalny wniosek, żądający budowy wedle projektu p. Rawskiego. Następnie udzielił prezydent głosu dr. Maryjańskiemu, który przemawiał za tem, by miasto budując teatr pozostawiło zarząd i administrację Wydziałowi krajowemu. Drugi z kolei przemawiał p. Kordys, za budową na pl. Gołuchowskiego. Dr. Dziedzielewiec przemawiał przeciw projektowi p. Rawskiego. Br. Gostkowski omawiał obszernie wszystkie trzy miejsca proponowane pod budowę teatru i zaznaczał, że najmniej odpowiednim miejscem jest plac Gołuchowski, przedstawiając, że plac ten nie będzie taniej kosztować jak plac Halicki, Zważywszy koszt odprawienia wody zasłonej, koszt przeniesienia koryta Pełtwy i kosztowne fundamenty, łatwo jest przewidzieć, że budowa teatru na placu Gołuchowskiego będzie trzykrotnie droższą niż budowa przy placu Halickim. W obszernym tem przemówieniu zabrał głos ks. kanonikowi Mazurkowski, że wnioskem swym na poprzednim posiedzeniu, na zamknięcie dyskusji nie czynionym, usiłował zamknąć usta wszystkim radnym, co dla dobra gminy pracują. Po odpowiedzi ks. kanonika Mazurka przemawiał p. Niemczynowski popierając wniosek dr. Maryjańskiego.

Dr. Dulęba imieniem sekcji II. oświadczył, że w sprawie zarządu i budowy teatru we Lwowie odnosi się już do Wydziału, który stanowczo odmówił brania na siebie ciężaru budowy i administracji, dalej imieniem sekcji II. zapewniał, że nie widzi innego sposobu zatwierdzenia sprawy budowy teatru we Lwowie, jak wybudować teatr swoim kosztem na własnym gruncie, a od Wydziału domagał się subwencji.

Dr. Maryjański domagał się ponownie głosu, a prezydent podał zażądanie pod uchwale Rady. Rada uchwalała udzielić głosu mimo tego, że dyskusja zamknięta. Imieniem sekcji IV. przemawiał dr. Stroykowski przeciw budowie na placu Halickim. Dr. Maryjański polemizował z dr. Dulębą i popierał ponownie swój wniosek motywując, że jeżeli teatr dotąd rok rocznie przynosił około 13.000 zł. niedoboru, to nie ma nadziei, by w przyszłości stosunki się polepszyły.

Złoty kolczyk teatru. Wczorajszą noc w. p. P. Pełtowski w Kole literackim zgromadził liczną grupę słuchaczy. Wśród audytorium zauważyliśmy również p. Modrzewską. Prelegent stracił 12-letni okres dziejów seamy warszawskiej od r. 1765 do 1777 r. z uwzględnieniem literatury współczesnej. Z kolei przeszedł p. P. do genyzy krytyki polskiej, uprawianej już przez „Monitory“, podniósł znaczenie przemowy do „Panny na wydaniu“ i zakończył ciekawym odczyt wzianką o krytycznych listach Mitlera. Na przyszły piątek zapowiedział p. Pełtowski część prelekcji o teatrze Bogusławskim.

Zgromadzenie właścicieli realności i mieszkańców dzielnicy III nie przyszedł wczoraj do skutku, ponieważ nie zawiadomiono o zebraniu policyi. Zebranie odcłożono na dzisiaj na godz. 4 popołudniu.

Złoty kolczyk teatru. Wczoraj przed sądem przysięgłych toczyła się sprawa przeciw Isakowi Kalichowi, złotnikowi we Lwowie. Kalich jest oskarżony o zbrodnię oszustwa na szkodę firm D. Maudl, J. Bloch, Stern & Bruder i Brüder Neuraht, ponieważ zataił przed nimi rzeczywisty stan swych interesów i w ostatnich chwilach przed ogłoszeniem niewypłacalności wyłudził od nich towary w wartości 3564 zł., które następnie bąd te spieniężył bądź ukrył. Do rozprawy powołano 20 świadków. Przewodniczył radca Zubrzycki, oskarżał promotor Stebelski, który w świetnym przemówieniu wykazywał winę podsądnego. Bronił dr. Horowitz Rozprawa przeciągała się do późna, bo aż do godziny 10 wieczorem, a rezultatem jest skazanie podsądnego na 5 miesięcy więzienia.

Kradzież gładkiego pierścienia diamentowego, wartości 80 zł. popełniono wczoraj z otwartego mieszkania przy ul. Krakowskiej na szkodę emerytowanego kapitana p. B.

Ze stacyi ratunkowej. O godz. 9. zgłosił się Tomasz Kula starżak, zamieszkały przy ulicy w. Marka 1. 10 pobity przez Michała Bojków, stróża tejże kamienicy. Ranę ciężką na głowie opatrzone. — O godz. 10. przyprawał polityant nr. 178 Ignace Ehrlicha szynkarza, którego w bóje powstałej w jego własnym szynku, pobito. Ranę ciężką na głowie opatrzone. — O godzinie 10. wezwano na ul. Zieloną 1. 53 do żony doręcznika Magdaleny Torosińskiej, u której po prześwieteniu w bóje skonstruowano liczne ślady pobicia. — O godzinie pół do 12 wezwano pogotowie do Ryńku 1. 13 do frzyrcej M. Weiss, która spała ze schodów i silnie się pokaleczyła. O godzinie 8. rano wezwano na ul. Dominikańską do Karola Dobrzańskiego, który nagle zachorował. Udzielono mu pierwszej pomocy i odwieziono do szpitala. Ogółem wzywano pogotowie 8 razy, a o godzinie pół do 7 wieczorem alarmowano pogotowie z kantoru p. Stroh, alarm był fałszywym wieg wiadomiono o tem inspekcji policyi.

Kroniki policyjne notują od kilku dni bardzo smutne fakty o uprowadzaniu młodych chłopców opuszczających dom rodzicielski, przez podejrzane ludwiduwa. Wczoraj znowu doniesiono policyi o zbiegnięciu dwóch 15-letnich chłopców.

Testament śp. Zdzisława Tyszkiewicza

Dzienniki galicyjskie prawie bez wyjątku dały ofiarę złośliwej mistyfikacji. W tych dniach ogłoszona została w „Dzienniku Polskim“ wiadomość o zapisach śp. p. p. Zdzisława hr. Tyszkiewicza na cele dobroczynne i humanitarne, na nabożeństwa itd. Obecnie dowiadując się dzienniki krakowskie, iż cała treść owego testamentu złośliwie sfałszowana została. Faktom natomiast jest iż zmarły Zdzisław hr. Tyszkiewicz ustanowił uniwersałem swoim spadkobiercą Jerzego Tyszkiewicza, 3-letniego syna hr. Janusza Tyszkiewicza i nałożył na niego obowiązki wypłacenia: 1) P. M. w Wiedniu zamieszkałej kwoy takiej i w tych terminach jak opiewa skrypt, przez zmarłego w swoim czasie wystawiony, 2) bratu mlecznemu swojemu M. Z. kwoty 15.000 zł., 3) niejakiej A. J. prostej kobiecie z Weryni kwotę 6.000 zł. i jej czworu nieletnich dzieciom: najstarszemu Stanisławowi 8.000 zł., a trzem innym po 5.000 zł., przy czem Stanisławowi zapisano nadto grunt w Nowej Wsi, obejmujący przeszło 80 morgów, — 4) wypłacenia ochywalistom i sługom najmniej jednorocznej służby. Po za tem testament nie więcej nie zawiera.

Siedmiorok duktów tureckich miały, jak wiemy, młynarz w Trójcy (pow. śniatyńskiego) wykopć. Wedle „Nar. Czasopiśmi“ rzecz się ma tak. Młynarz, służący na obszarze dworskim w Trójcy, Niemiec, kopał coś koło młyna i dokopał się jakiejś skrzyni; prosił tedy czterech ludzi, aby mu pomogli zanieść ją do domu. Tam otworzywszy ją miał znaleźć dukaty i powiedział ludzemu, że musi jechać do Wiednia, aby je wymieniał. Do d. 24. października jechał on w istocie trzy razy, a wróciwszy zapisał o tym ludziom, którzy mu pomagali przy skrzyni, po 100 złr. i nakazał, aby nikomu o tem nie mówili, a dostaną jeszcze po 100 złr. Dwa tygodnie temu zebrali się owi pomocnicy w niedzielę w karczmie, i podpisali sobie zaczęli gadać o skarbie znalezionym. Nadszedł żandar, i usłyszawszy o co chodzi, wziął tych ludzi wraz do protokołu, a następnie zrobił rewizję u młynarza, ale dukatów nie znalazł, tylko jakiś pierścień złoty i bransoletę, które to rzeczy na kilka tygodni zrzucił. Mielnika i jego pomocników odestawiono do sądu w Zabłotowie i tam uwięziono. W sądzie zeznał mielnik, iż klejnoty te znalazł razem z dukatami. Pochodzą one jednak z najnowszych czasów, jest preto podejrzenie, że cały skarb z kradzieży pochodzi. Dalej miał mielnik zeznać, że pewnego razu przyszedł do niego wódek, i prosił go, aby jej pozwolił zaraz zemleć a ona mu wskaże, gdzie jest w ziemi skarb zakopany. Postuchnął, i zaraz trzeciego dnia zaczął kopać. Jest prawie pewnem, że ów jakiś skarb pochodzi z kradzieży, ale być też może, iż mielnik wykopął jakiś znaczną sumę pieniędzy i kosztowności, i że jeszcze wszystkich nie wymienił, tylko gdzieś znowu zakopał. Śledztwo wyjaśni sprawę.

Komisyja kolonizacyjna

Poznańskiemu nabyła w powiecie świeckim folwark Julianowo za 106.000 marek od Niemca Zweiga, który posiadłość tę nabył przed rokiem od żydówki Radziejewskiej.

Zakony sportu

Stany ogier „Matchbox“ zakupyły w Anglii przez rząd austriacki za 15.000 funtów szterł. przybędzie już w przyszłym tygodniu i zostanie stacyonowanym w Hateschin pod Olomuńcem.

Prasa rosyjska o proteście p. Lewakowskiego

Halicyjski donosi z Wiednia, że tamtejszy korespondent jednego z pism rosyjskich wyrażał był do Petersburga telegram o proteście p. Lewakowskiego, nie w parę godzin otrzymał zawiadomienie, że rosyjskie ministerstwo spraw zagranicznych przytrzymało ten telegram. Korespondent ów tłumaczy to... humanitarne! (?) względami rządu rosyjskiego, ponieważ... „gdymby się wiadomość o nieludzkim proteście Lewakowskiego była rozszedła w Petersburgu i Moskiewie, a nawet po miastach prowincjonalnych, rozzjuszona ludność byłaby w kilka godzin wymordowała bawiących tam Polaków i zburzyła ich domy, że nie zostałyby kamień na kamieniu“. Doniesienie to nie zdaje się bardzo licować z prawdą, choćby z tego względu, że mamy właściwie przed sobą „Nowoje Wremia“, dziennik p. Suworina, który w artykule pod napisem: „Jedyny dysonans w ogólnym gorącym manifestacjach z powodu śmierci cesarza“, zdradzającym wielką niezajomość naszych stosunków, pisze: „Po przemówieniu Chlumeckiego poseł polski Lewakowski prosił o głos, a gdy mu prezydent odmówił takowego, krzyknął: „Ja protestuję przeciw tej manifestacji żałobnej. Izba była tem oburzona, a Vasaty krzyknął: „Precz z barbarzyńcami! Poseł Breznowski, też „Polak“ (oczywiście p. Suworina nie wie, że Breznowski jest młodocześcem a nie Polakiem) krzyknął: „Nawet nieboszczykom nie chcesz pan dać pokoju, a poseł Bianchini przerwał Lewakowskiemu, gdy ten chciał jeszcze coś przemówić, słowami: I pan po tem chcesz być jeszcze Stowianinem. Wogóle powstał w Izbie taki hałas, że Lewakowski musiał umilknąć. Zaraz po zamknięciu posiedzenia polski klub zebrał się na naradę i przedmoważył Zaleski wyraził głębokie żartowanie z tego powodu, że Lewakowski dopuścił się takiego wybruku, nie wzięając na interes publiczny i na dobro własnego narodu. Oprócz tego postąpił Lewakowski „nie ładnie“ (sic) nie uprzedziwszy pomimo regulaminu przewodniczącego klubu o swoich zamiarach, a tem samem naruszył solidarność klubu. Wy mówka, którą w tej formie przesłał klubowi uczynił Lewakowskiemu, została przyjęta jednogłośnie“. Dla objaśnienia swoich czytelników gazeta p. Suworina dodaje: „Ten Lewakowski był w czasie powstania polskiego 1863 adiutantem Czechowskiego. W jednej z potyczek powstańców z naszymi wojskami Lewakowski był wzięty do niewoli i zestany do Syberii, skąd wrócił za uwłaskawieniem“.

Rusyfikacja szkół prywatnych w Warszawie nie daje się od dzisiaj, ale nowy inspektor tych szkół, p. Sawienkow, żąda w tym względzie do skutecznego końca. Przed kilku tygodniami usunął nauczycielkę języka rosyjskiego, p. Sosnowską, nawet nie katoliczkę, ale kalwinkę, pomimo że p. S. miał opinią doskonałej nauczycielki w poprzednikach p. Sawienkowa, a nawet u pomocnika kuratora p. Popowa; p. Bon-

di, nauczycielkę historii rosyjskiej, usunął od wykładu tego przedmiotu, pomimo że p. B. posiada świadectwo na prawo udzielania historii Rosyi oświeście od samego ministra oświecenia i pomimo pozornego aprobowania tego świadectwa przez samego Apuchina. Słyszeliśmy napewno o kilku innych jeszcze nauczycielach i nauczycielkach usuniętych tak samo przez p. Sawienkowa od wykładu historii Rosyi, geografii Rosyi, pomimo posiadanej prawa do wykładu tych przedmiotów. I to barbarzyńska rugowanie odbywa się obecnie, w środku niemal roku szkolnego, bez względu na materialne straty osób usuniętych, bez względu na niewątpliwie szkody już czyste pedagogiczne. Wobec tego czy się przyda nawet nauczycielom języków cudzoziemskich posiadane wyjątkowo prawo udzielania i języka rosyjskiego. Przecież p. Sawienkow z bezgraniczną czelnością głosi już dzisiaj, że do wykładu języka polskiego trzeba przedewszystkiem znać doskonale język rosyjski. Aby zrozumieć tę konsekwencją, trzeba mieć chyba logikę azjaty.

Bunt w Cayenne.

Telegramy donoszą już, iż w Cayenne, francuskiej kolonii karnej, wybuchł między więźniami bunt, który spowodował walkę między buntownikami a dozorcami. Wśród walki tej ze strony buntowników poległo między innymi kilku anarchistów, z których czterech doбили się smutnego rozgłosu. Pierwszym z nich był Marpeux, włoścaga i anarchista, który 29. listopada 1893 r. zabił aresztującego go polityanta Colson, a podczas ostatnich wyborów strzelał nieszkodliwie do Floquets. Drugi z nich, Leathier, był tym anarchista, który 13. listopada 1893 w jednej z kawiarni paryskich zadał szwajskom nożem ciężką ranę posłowi serbskiemu Geogiewicowi. Szakano go na dożywotnie galery 23. lutego br. Trzeci Mayrnee, zamordował w St. Denis jednego z najlepszych swoich przyjaciół, niejakiego Buissona, obawiał się bowiem, iż tenże zdradzi przed policyją jego anarchizacyjne sprawy. Czwarty wreszcie, Simon, zwany też „Biscuit“, zasiał na ławie oskarżonych obok Ravachola, jako współwinny i został w dniu 25. kwietnia 1892 r. skazany na dożywotnie galery. Z dozorców podczas walki polegli: Mosca i Cretella, wyszli dozory: Salah i Bellah, a dozorca Ahmed został ciężko ranny.

Repertoar teatralny.

Dziś w piątek „Wiele hałasu o nie“ komedia w 5 aktach Szekspira. Czternasty gościnny występ pani Heleny Modrzejewskiej. W sobotę „Makbet“ tragedia w 5 aktach Szekspira. Piętnasty gościnny występ pani Heleny Modrzejewskiej. W niedzielę popołudniu „Dom waryatów“ krotkowiela w 3 aktach Karola Laufa. Wieczór „Król duchów tatrańskich“ czyli „miłoś wszystko może“ romantyczno-komiczna czarodziejska krotkowiela ze śpiewami w 5 aktach a 10 odsłonach Ferdynanda Raymunda.

Ostatnie wiadomości.

Na onegdajszem posiedzeniu węgierskiej Izby posłów podniesiono w dalszej rozprawie ogólnej nad budżetem sprawę agraryjną. Poseł Bujanowski wyrzucił rządowi, że wycelował przesilenie rolnicze i oświadczył, że będzie głosował przeciwko budżetowi. P. Daranyi uznaje, że położenie rolnictwa węgierskiego jest trudne, o przesileniu jednak nie może być mowy. Należy w każdym razie szukać środków, aby zapobiedz ewentualnemu przesileniu, któreby się mogło wywiązać wskutek złych zbiorów. Pod pokrywką hasła agrarnego i antysemitki, dla których ogół okazuje pewną sympatye, nieprzejawiając kościelno-politycznych projektów usiłują przysięgnąć nowe ataki na politykę liberalną rządu. Poseł hr. Karolyi wyraża żąd, aby następnie uczynić coś dla usunięcia rolniczego przesilenia i polepszyć sytuację robotników rolniczych. P. Abranyi wystąpił z projektem zlania się partji narodowej (Apjoniego) z partją skrajnej lewicy. Skutki przyjęcia kościelno-politycznych projektów musza wystąpić. Liczebność większość kraju jest przeciwna radykalnej polityce kościelnej gabinetu. Mowca nalega na wprowadzenie autonomii katolickiej i na reformę administracji, oraz występuje przeciwko budżetowi.

Rada państwa.

(Telegram Gaz. Nar.)

Wiedeń d. 15. listopada.

W dalszym ciągu wczorajszego posiedzenia Izby prowadzono dalej obrady nad skróconem traktowaniem projektu nowej procedury cywilnej.

W toku dyskusji wywołała sensacyjną mowa komisarza rządowego, radcy dworu Kleina, który po pierwszy raz zabierał głos w Radzie państwa, i przy tej sposobności iście zdumiewającą wymowę i głęboką wiedzę prawniczą okazał. Z Polaków przemawiał p. Piniński za ustawą; mowa ta wywołała wielkie zajęcie (podamy ją; p. r.). P. Piniński złożył komisarzowi rządowemu podziękowanie za żywe traktowanie przedmiotu, i w końcu oświadczył, że Polacy co do finalnej decyzji w sprawie nowej procedury cywilnej zupełnie swobodnie zastrzegają. (Żywe oklaski). Zabierali jeszcze głos generalni mowcy: Barenther przeciw a Morsey za, poczem rozprawa przetrwano.

Następne posiedzenie w sobotę.

Wspawie reformy wyborczej.

(Telegram Gaz. Nar.)

Wiedeń d. 15. listopada.

Poseł Lewakowski wystosował do posłów Weigla, Sokolowskiego, Rutowskiego, Lewickiego, Byka, Roszkowskiego, Hofmoka, Krynickiego, Szepepanowskiego i Piętkę pismo, w którym żądał się na postępowanie przywydium Koła, że w tak ważnej sprawie,

jaka jest reforma wyborcza, nie zwol...

Wczoraj wieczorem odbyło się z po...

Po przywitaniu posłów przez Pięta...

Posłowie Pięta i Weigel wyrażają...

P. Jędrzejowicz oświadcza, że rząd...

P. Rutowski, który brał udział w...

P. Lewicki oświadcza, że jakkolwiek...

P. Jędrzejowicz oświadcza, że w kra...

P. Jędrzejowicz oświadcza, że w kra...

P. Jędrzejowicz oświadcza, że w kra...

P. Jędrzejowicz oświadcza, że w kra...

P. Jędrzejowicz oświadcza, że w kra...

P. Jędrzejowicz oświadcza, że w kra...

P. Jędrzejowicz oświadcza, że w kra...

P. Jędrzejowicz oświadcza, że w kra...

P. Jędrzejowicz oświadcza, że w kra...

P. Jędrzejowicz oświadcza, że w kra...

P. Jędrzejowicz oświadcza, że w kra...

P. Jędrzejowicz oświadcza, że w kra...

P. Jędrzejowicz oświadcza, że w kra...

P. Jędrzejowicz oświadcza, że w kra...

P. Jędrzejowicz oświadcza, że w kra...

P. Jędrzejowicz oświadcza, że w kra...

P. Jędrzejowicz oświadcza, że w kra...

P. Jędrzejowicz oświadcza, że w kra...

P. Jędrzejowicz oświadcza, że w kra...

P. Jędrzejowicz oświadcza, że w kra...

wiele silniejsze niż dziś zorganizowa...

do Petersburga odjechał wczoraj na...

Jak z dobrego źródła slychać, ani...

Kilku żołnierzy skazano na kilka...

Wiceprefekta w Imoli, wielce suro...

Wiadomości z Sudanu donoszą o...

O ile nas dochodzą wiadomości, po...

Jeden z ruskich posłów ma być za...

Wiedeń d. 15. listopada.

Prowizoryczny kierownik rządu kra...

Tutejsze towarzystwo dziennikarzy...

Z Nyringhaza donoszą, że zwolna...

Wiedeń d. 15. listopada.

Tutejsze towarzystwo dziennikarzy...

Z Nyringhaza donoszą, że zwolna...

Berlin d. 15. listopada.

Tutaj utrzymują się pogłoski, że...

Centrum jest niezadowolone z zam...

Mianowany pruskim ministrem spra...

Berlin d. 15. listopada.

Mianowany pruskim ministrem spra...

Przybył tu z Londynu ambasador...

Wiedeń d. 15. listopada.

Wczoraj zaprzysiężono tu około 200...

Petersburg d. 15. listopada.

Dziennik urzędowy ogłasza reskrypt...

Car rozporządził, że pułki, które...

Manifest Mikołaja II, wydany z po...

Więści, jakoby Milutin miał otrzy...

mał godność kanclerza państwa są...

Car Mikołaj II rozporządził, aby na...

Kolonja d. 15. listopada.

Köln. Zg. zapewnia, że wielu do...

Belgrad d. 15. listopada.

Wydział stronnictwa radykalnego...

Wiedeń d. 15. listopada.

Z Pekinu dnia 13. b. m. donoszą:

Książę Chung, widząc, że mocarstwa...

Inne doniesienie opiewa: Cesarz cho...

Waszyngton d. 15. listopada.

Japonia zażądała dokładnych szcze...

Wiedeń d. 15. listopada.

Dziś w południe wybiera się arcyk...

Wczoraj zaprzysiężono tu około 200...

Petersburg d. 15. listopada.

Dziennik urzędowy ogłasza reskrypt...

Car rozporządził, że pułki, które...

Manifest Mikołaja II, wydany z po...

Więści, jakoby Milutin miał otrzy...

nie w dalszym ciągu jej zbytu. Zroz...

Zwycięstwo to o tyle było ułatwie...

Wobec wyżej przedstawionego stan...

Znakomite zasługi w wyborze i za...

Klinkówka d. 13. listopada.

Wiedeń d. 15. listopada.

Akcyje za sztukę: Kolej gal. Karola...

Listy zastawne na 100 zł: Banku hipot.

Obliży za 100 zł: Galic. funduszu...

Wiedeń d. 15. listopada.

Po zamknięciu giełdy południowej...

Wczoraj wieczorem notowano na gie...

Wiedeń d. 15. listopada.

Wiedeń d. 15. listopada.

Wiedeń d. 15. listopada.

Wiedeń d. 15. listopada.

Wiedeń d. 15. listopada.

Wiedeń d. 15. listopada.

Wiedeń d. 15. listopada.

Wiedeń d. 15. listopada.

Wiedeń d. 15. listopada.

Wiedeń d. 15. listopada.

Wiedeń d. 15. listopada.

Wiedeń d. 15. listopada.

Wiedeń d. 15. listopada.

Wiedeń d. 15. listopada.

Wiedeń d. 15. listopada.

Wiedeń d. 15. listopada.

Wiedeń d. 15. listopada.

Wiedeń d. 15. listopada.

Wiedeń d. 15. listopada.

Wiedeń d. 15. listopada.

Wiedeń d. 15. listopada.

Wiedeń d. 15. listopada.

Wiedeń d. 15. listopada.

Wiedeń d. 15. listopada.

Wiedeń d. 15. listopada.

Wiedeń d. 15. listopada.

Wiedeń d. 15. listopada.

Wiedeń d. 15. listopada.

Wiedeń d. 15. listopada.

Wiedeń d. 15. listopada.

Wiedeń d. 15. listopada.

Wiedeń d. 15. listopada.

Wiedeń d. 15. listopada.

Wiedeń d. 15. listopada.

Wiedeń d. 15. listopada.

Wiedeń d. 15. listopada.

Wiedeń d. 15. listopada.

Wiedeń d. 15. listopada.

Wiedeń d. 15. listopada.

Wiedeń d. 15. listopada.

Wiedeń d. 15. listopada.

Wiedeń d. 15. listopada.

Wiedeń d. 15. listopada.

Wiedeń d. 15. listopada.

Wiedeń d. 15. listopada.

Wiedeń d. 15. listopada.

Wiedeń d. 15. listopada.

Wiedeń d. 15. listopada.

Wiedeń d. 15. listopada.

Wiedeń d. 15. listopada.

Wiedeń d. 15. listopada.

Wiedeń d. 15. listopada.

Wiedeń d. 15. listopada.

Wiedeń d. 15. listopada.

Wiedeń d. 15. listopada.

Wiedeń d. 15. listopada.

Wiedeń d. 15. listopada.

Wiedeń d. 15. listopada.

Wiedeń d. 15. listopada.

Wiedeń d. 15. listopada.

Wiedeń d. 15. listopada.

Wiedeń d. 15. listopada.

Wiedeń d. 15. listopada.

Wiedeń d. 15. listopada.

Wiedeń d. 15. listopada.

Wiedeń d. 15. listopada.

Wiedeń d. 15. listopada.

Wiedeń d. 15. listopada.

Wiedeń d. 15. listopada.

Wiedeń d. 15. listopada.

Wiedeń d. 15. listopada.

Wiedeń d. 15. listopada.

Wiedeń d. 15. listopada.

Wiedeń d. 15. listopada.

Wiedeń d. 15. listopada.

Czas odnowić przedpłatę! „Nowi prenumeratorowie otrzymają bezpłatnie początek powieści SZALONE SERCA“

Courier & Comp. L. Proux & G. Kondratowicz. dom założony w roku 1850. Francya Cognac Francya

Molla Proszki Seidlickie. Tylko prawdziwe jeżeli na etykiecie każdego pudełka wany jest orzeł i firma A. Moll. Wódka francuska i sol Molla

Skład kawy i herbaty ARTURA KOŚCICKIEGO pod godłem „Syrjusz“ we Lwowie

PAPIER FAYARD & BLAYN. Do uleczenia katarów, reumatyzmów, irytacji pierśiowych, influency, boleści, ran, oparzeń, nagniotków, odgniotków poukładę palcami i odmrożeń, tańszy od wszelkich innych.

Poszukuje się osoby w średnich latach, przyjemnej powierzchowności i uśposobienia, do większych dzieci na wieś. Pisemne oferty z podaniem dotychczasowego wez. do radzenia należy nadsyłać pod adresem pani Z. Gótzowej w Okocimie.

